

JULIA REJENT

# THE MOST 3

HIGH SCHOOL

More #3



Ona chce o nim zapomnieć,  
ale nie jest to takie proste, jak się wydaje.



Copyright ©

Julia Rejent

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

**Redakcja:**

Sandra Pętecka

**Korekta:**

Katarzyna Chybińska

Joanna Boguszewska

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-647-9

**JULIA REJENT**

# **THE MOST 3**

**MORE #3**

**OŚWIĘCIM 2024**



# ROZDZIAŁ 1

Ból.

Ból był nieustanną częścią życia człowieka. Dzielił się na ten fizyczny i psychiczny. I w zależności od różnych opinii, raczej przyjęło się, że ten drugi był o wiele gorszy od pierwszego. I ja również tak uważałam.

Ból psychiczny wyniszczał. Powoli i stopniowo. Dusił swoimi obłapiającymi z każdej strony rękami, pozostawiając bez oddechu. Rozdzierał duszę na pół, powodując, że chciało się jedynie zniknąć, by go tylko nie czuć. Pozbawiał wszystkiego, co najlepsze – radości z życia – i zostawiał z niczym.

Dlatego właśnie ludzie, którzy cierpią, szukają od niego szybkiej i łatwej ucieczki – a właściwie szukają rozproszenia i zapomnienia. Każdy na indywidualnie różny sposób. Jedni popadają w alkoholizm, inni zaczynają ćpać, a jeszcze kolejni zatracają się w swoich codziennych sprawach i zajęciach do tego stopnia, że przez cały dzień nie pamiętają o tym, że ich dusza coraz bardziej gnije z bólu z każdą kolejną sekundą.

Idealnym tego przykładem, byli moi rodzice. I ja.

Po śmierci Emili mama i tata popadli w wir pracy i całkowicie odcięli się od normalnego życia. Dzięki temu, że w ciągu dnia zajmowali się firmą i codziennymi obowiązkami, nie mieli czasu, aby myśleć o tym, że jedna z ich córek popełniła samobójstwo. Stłumili w sobie to cierpienie, w każdej chwili starając się o nim zapomnieć.

Ja, kiedy Emili zmarła, byłam jeszcze dzieckiem, więc przeżywałam to wszystko na trochę inny, swój własny sposób. Dużo rzeczy jeszcze wtedy nie rozumiałam, ale mimo wszystko stra-

ta siostry też była dla mnie bardzo trudna. Pamiętałam, że niedługo po jej pogrzebie kompletnie się w sobie zamknęłam. Nie chciałam za bardzo jeść, ciągle płakałam, bo strasznie za nią tęskniłam, a nocami non stop miałam koszmary. Na terapii, na którą zapisali mnie rodzice, ciężko było cokolwiek ze mnie wydusić. Leki, które przepisał mi mój psychiatra, powodowały tylko, że ciągle czułam się zmęczona i osowiała, co sprawiło, że po jakimś czasie straciłam wszystkich znajomych ze szkoły i w efekcie końcowym zostałam zupełnie sama. Dopiero gdy Marcus przemienił nasze zajęcia artystyczne w sesje terapeutyczne, powoli zaczęłam zbierać się do kupy. Jednak już wtedy doskonale zdawałam sobie sprawę, że nigdy całkowicie nie pozbędę się z siebie cierpienia.

Bo ból nie dawał o sobie zapomnieć.

To tak nie działało. Nie dało się zapomnieć o bólu. I byłam pewna, że moi rodzice też o tym wiedzieli. Bo on nadal, gdzieś głęboko w środku, w nas siedział. W ciągu dnia zbyt zajęci rytyną i codziennością mogliśmy o nim nie pamiętać, lecz w nocy, gdy tylko całkowicie bezbronni kładliśmy się do łóżka, i zostawaliśmy sami ze sobą i swoimi myślami, on powracał do nas ze zdwojoną siłą, ukazując wtedy swoje najgorsze oblicze.

Ale jeśli tylko miałam okazję choć na moment o nim nie pamiętać, korzystałam z niej, jak tylko mogłam. Teraz moją uwagę skutecznie odwracały od niego niemal palące ogniem płuca, kiedy biegłam przed siebie ile sił w nogach. Zatrzymałam się w miejscu, dopiero gdy już rzeczywiście ledwo łapałam oddech. Wtedy pochyliłam się do przodu, oparłam ręce na nieco zgiętych nogach i przelknęłam ciężko ślinę. Cała byłam mokra i szumiało mi w uszach od włożonego w poranny jogging wysiłku, ale się tym nie przejmowałam. Lubiłam ten stan – stan, w którym moje ciało było tak wymęczone, że nie skupiałam się na niczym innym oprócz zmęczenia.

Kiedy już trochę uspokoiłam swój oddech oraz nieco odpoczęłam, wyprostowałam się, przetarłam dłonią spoczone czoło i rozejrzałam się po okolicy. Nie była mi ona zbyt znajoma, co znaczyło, że musiałam odbiec daleko od domu. Aby się o tym przekonać, spojrzałam na swojego smartwatcha, który wskazywał dziesiątą dwadzieścia oraz to, że przebiegłam ponad pięć mil.

*Cholera.*

*Spóźnię się.*

*Ale może to i dobrze.*

Wzięłam głęboki wdech, a następnie ruszyłam szybkim truchtem w drogę powrotną. Po niespełna trzydziestu minutach byłam już w domu. Tam zdjęłam tylko w wejściu swoje buty do biegania, po czym od razu skierowałam się w stronę schodów. Niestety oczywiście ktoś mi musiał w tym przeszkodzić.

– Panna niezależna raczyła w końcu wrócić do domu – sarknęła skrzekliwym głosem Rebecca, która wyłoniła się z salonu.

Westchnęłam pod nosem, nie komentując jej słów, zatrzymałam się w miejscu i mimowolnie na nią zerknęłam. Widok jej ulizanych w nienagannego koka włosów, wąskich ust pomalowanych krwistą czerwoną szminką oraz niebezpiecznie błyszczących, czarnych jak smoła oczu, przyprawił mnie tylko o nieprzyjemne dreszcze, dlatego szybko odwróciłam wzrok gdzieś na bok.

– W tej chwili idź się szykować – zarządziła swoim nieznośnym sprzeciwu tonem. – Nie możesz się przecież spóźnić na swoją terapię dla świrów – zakpiła z krzywym uśmiechem.

Chyba w ten sposób chciała mnie jakoś zaczepić, aby wdać się ze mną w jakąś kłótnię, ponieważ jak wiadomo Rebecca uwielbiała się ze mną sprzeczać, ale raczej podejrzewała, że niezbyt jej się to udało. Jej słowa mnie nie ruszyły. Może kiedyś bym się nimi przejęła, może kiedyś bym jej nawet coś odpyskowała, ale

teraz... Teraz obojętne było mi to, co o mnie sądziła i co do mnie mówiła.

Właściwie to wszystko było mi już obojętne.

Moja opiekunka, widząc brak reakcji z mojej strony na jej słowa, zwięzła złowrogo oczy i przybrała surowy wyraz twarzy. Ewidentnie nie podobało się jej to, że podchodziłam bez emocji do jej dzieciennego zachowania.

– Na co czekasz? – syknęła. – Rusz się.

Nie trzeba mi było powtarzać dwa razy. Ruszyłam przed siebie i weszłam po schodach na górę, zostawiając wpienioną Rebecę za sobą. Gdy znalazłam się w swoim pokoju, rozpuściłam spięte w kucyka włosy i skierowałam się do garderoby, w której wybrałam pierwsze lepsze ubrania na dziś, którymi okazały się czarne, obcisłe jeansy i tego samego koloru markowa bluza. Z przygotowanymi rzeczami poszłam do łazienki, a w niej zdjęłam z siebie ciemne legginsy, luźną koszulkę oraz sportową bieleżną i od razu weszłam pod prysznic.

Kiedy ciepła woda spływała po moim brudnym ciele, nic nie mogłam poradzić na wspomnienie pewnej nocy, które wdarło się do mojej głowy i wdzierало się do niej za każdym razem, kiedy tylko stałam pod prysznicem.

Jego ciepłe dłonie na moim ciele. Każde delikatne muśnięcie mojej skóry... Krótkie pocałunki i małe wygłupy... Piana w oczach... Bezpieczeństwo...

Otworzyłam przymknięte powieki, gdy tylko poczułam nieprzyjemny ucisk w sercu. Nie chciałam go czuć. Nie chciałam nic czuć. Nie chciałam w ogóle o tym pamiętać.

Szybko splukałam pianę z całego swojego ciała, kręcąc głową na swoją bezmyślność, a następnie wyszłam spod prysznica i w ekspresowym tempie wytarłam się ręcznikiem. Później włożyłam przygotowane ubrania, wysuszyłam włosy i kiedy już byłam całkowicie gotowa, zgarnęłam z szafki nocnej telefon, po



czym zesłam na dół, gdzie czekał na mnie popijający przy wyspie kuchennej kawę Chris.

– O, dobrze, że już jesteś, bo właśnie miałem zamiar po ciebie iść. Zostało nam mało czasu – powiedział, gdy tylko zauważył, że weszłam do kuchni.

Podeszłam do blatu, a następnie wyjęłam z szafki czystą szklanke i nalałam do niej wody z dzbanka, który stał nieopodal. Od razu wypilałam całą jej zawartość, nie odpowiadając mężczyźnie. Ostatnimi dniami w ogóle mało się do kogokolwiek odzywałam, ale to też mi nie przeszkadzało.

Mężczyzna, widząc brak reakcji na jego słowa, zadał kolejne pytanie:

– Jadłaś coś dzisiaj?

– Mhm – mruknęłam niechętnie, stojąc do niego tyłem i wpatrując się pusto w dzbanek z wodą.

– Kiedy i co takiego niby jadłaś? – dopytywał ciekawsko.

– Rano, kanapki – skłamałam.

– Mam spytać kucharki, by to sprawdzić?

Zacisnęłam szczęki, czując w środku lekką irytację. Wiedziałam, że on się tylko o mnie martwił, ale nie potrzebowałam jego troski. Potrafiłam sama o siebie zadbać.

– Ana... – Westchnął głośno, kiedy znów nie uzyskał ode mnie odpowiedzi.

– Chris, nie jestem głodna – burknęłam, odwracając się do niego przodem. – Możemy już jechać? Chcę to mieć za sobą.

– Musisz coś jeść – oznajmił, wstając z miejsca. Z jego twarzy od razu mogłam wyczytać zmartwienie w czystej postaci, przez które w środku poczułam wyrzuty sumienia. A żeby ich nie czuć, odwróciłam od niego wzrok. – Nie możesz się tak wyniszczać.

– Nie wyniszczam się – zaprzeczyłam ostro. Może trochę zbyt ostro. Wiedziałam jednak, że Chris, mimo pewności w moim głosie, i tak mi nie uwierzył. – Po prostu nie mam rano apetytu. Ale jem. Nie głodzę się.

– Weź sobie coś do przekąszenia na drogę, okej? – poprosił łagodnie. – Nie chcę, żebyś mi później w samochodzie zemdlała czy coś – zażartował.

Ponownie na niego spojrzałam, siląc się na marny uśmiech, który mu posłałam, choć wiedziałam, że raczej wyszedł z niego brzydki grymas. Chris jednak tego nie skomentował, a ja nie czekając, ruszyłam do drzwi frontowych, po drodze zgarniając ze stojącego na wyspie kuchennej koszyka z owocami jabłko, aby mężczyzna się więcej nie czepiał.

Kiedy uporałam się z włożeniem butów, wyszłam na zewnątrz i od razu wsiadłam do zaparkowanego przed domem samochodu na miejsce pasażera. Chwilę później obok mnie pojawił się Chris, który szybko odpalił auto i sprawnie wyjechał nim z podjazdu.

Przez całą drogę nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Samochód wypełniały jedynie grające w radiu piosenki. Każde z nas zagłębiło się w swoich myślach, postanawiając nie wyjawiać ich tej drugiej osobie.

Po dwudziestu minutach byliśmy na miejscu. Kiedy Anderson zaparkował samochód przed ośrodkiem, przełknęłam ślinę. Przez chwilę pusto wpatrywałam się w duży, niebieski napis na budynku, szukając motywacji, aby wysiąść z auta i do niego wejść. Nie widziałam sensu w tym, aby marnować półtorej godziny z życia na bezsensowną gadkę z obcą kobietą o tym, co działo się w mojej głowie, dlatego w ogóle nie chciałam tam wchodzić, ale wiedziałam, że musiałam.

Bo przecież wszystko było ze mną w porządku. Wszystko było okej.

– Wiem, że nie chcesz tam iść, młoda – odezwał się cicho Chris.

Po chwili poczułam na swojej spoconej, zaciśniętej w pięść dłoni ciepły uścisk jego ręki, ale mimo to na niego nie spojrzałam, a dalej tępo wpatrywałam się w budynek przed sobą.

– W końcu nigdy nie lubiłaś otwierać się przed ludźmi, a teraz musisz rozmawiać z jakąś obcą kobietą o swoich problemach. Ale może... Daj jej szansę, co? Daj temu szansę – mruknął, podkreślając przedostatnie słowo. – Może ta terapia rzeczywiście coś zdziała i dzięki niej będzie ci lepiej?

– Może – parsknęłam gorzko, wysuwając dłoń z uścisku mężczyzny. Wiedziałam, że takim opryskliwym zachowaniem go raniłam, ale nie potrafiłam się od tego powstrzymać. – Chris, wiesz dobrze, że robię to tylko dlatego, że muszę. W innym przypadku w ogóle by mnie tu nie było.

– Ana, przyjęcie od kogoś pomocy wcale nie jest żadnym wstydem ani oznaką słabości. Wręcz przeciwnie. Wtedy pokazujesz swoją dojrzałość oraz chęć do dalszego rozwoju. Bo, wiesz, łatwiej jest się w życiu poddać, ale czy zdajesz sobie sprawę, jak trudno jest wziąć się w garść i o siebie zawalczyć? To dopiero jest nie lada wyzwanie.

W ciszy przetrawiłam słowa Chrisa. Gdzieś w środku czułam, że miał rację. Nie skomentowałam ich jednak, a po chwili zwyczajnie wysiadłam z auta, zamknęłam za sobą drzwi i ruszyłam w stronę wejścia do ośrodka. Chris, nie czekając na zaproszenie, ruszył w moje ślady. Kiedy znalazłam się w budynku, przeszłam razem z mężczyzną przez kilka – niestety znanych mi już – korytarzy, by w końcu dotrzeć do gabinetu pani Lauren Scott – jednej z najlepszych psycholożek w całym stanie.

Zanim weszłam do środka, wzięłam głęboki wdech i zapukałam do drzwi. Słyszac stłumione „proszę”, przybrałam na twarz chłodną obojętność towarzyszącą mi na co dzień, po czym nacisnęłam klamkę, otworzyłam drewnianą płytę, przeszłam przez próg pomieszczenia i zamknęłam za sobą drzwi, zostawiając mojego ochroniarza samego.

Pomieszczenie nie zmieniło się, odkąd widziałam je ostatnim razem. Jasne ściany, mnóstwo wypełnionych książkami regałów i różnych roślin dodawało mu przestrzenności, a dzięki sporej,

granatowej kanapie oraz tego samego koloru fotelach, małym, drewnianym stoliku kawowym i wielu nowoczesnym dodatkom można było się poczuć w nim komfortowo.

– Dzień dobry – powiedziałam nienaturalnie zachrypniętym tonem, przez co odchrząknęłam.

– Dzień dobry, Annabelle. – Moja terapeutka siedząca za mahoniowym biurkiem przywitała mnie ciepłym uśmiechem. – Usiądź, proszę. – Wskazała gestem dłoni na sofę i w tym samym czasie podniosła się zza biurka.

Wypełniłam jej polecenie i umiejscowiłam się w rogu kanapy, opierając plecy o jej tył, i uważnie śledząc wzrokiem poczynania kobiety. Pani Lauren zajęła miejsce na pobliskim fotelu, trzymając w rękach swój tablet, na którym podczas terapii ciągle coś zapisywała, po czym spojrzała na mnie ciepło.

Kobieta była grubo po trzydziestce, jednak wyglądała sporo młodziej. Jej gładka, jasna twarz przyozdobiona schludnie wykonanym, lekkim makijażem nie była pokryta ani jedną zmarszczką, a dzięki z pewnością regularnym wizytom u fryzjera jej krótkie blond włosy prezentowały się nadzwyczaj zdrowo. Dodatkowo Lauren ubierała się dość modnie i nowocześnie, co też odejmowało jej lat. Tego dnia miała na sobie granatowe, obcisłe jeansy z efektem sprania oraz jasnoniebieską, oversizową koszulę, której jedną część włożyła za brzeg spodni. Złota biżuteria ozdabiająca jej dekolt oraz ręce tylko dopełniała obraz stylowej kobiety z klasą.

– Jak się dziś czujesz? – spytała.

Wzruszyłam od niechcenia ramionami, przenosząc wzrok na jakiś wiszący na przeciwległej ścianie, abstrakcyjny obraz. Wydawał mi się teraz nadzwyczaj ciekawy.

– Jak ci minęło kilka ostatnich dni? Co robiłaś w tym czasie? – dociekała, nie zniechęcając się moim milczeniem.

Znów jej nie odpowiedziałam.

Może zachowywałam się w ten sposób dość infantylnie i głupio, kiedy tak zamykałam się w sobie i do nikogo się przez większość czasu nie odzywałam, ale tak mi było lepiej. Łatwiej. Wygodniej. Dzięki temu nie musiałam nikomu tłumaczyć, co działo się w mojej głowie i w moim sercu, a przysiąc bym mogła, że panował tam istny huragan.

Przez jakiś czas panowało między nami milczenie. W pomieszczeniu można było usłyszeć tylko stopniowe tykanie zegara i stłumiony hałas przejeżdżających obok budynku aut.

W pewnym momencie tak bardzo zagłębiłam się w swoich myślach, że kompletnie odcięłam się od rzeczywistości. Dopiero po kilkunastu minutach do świata żywych przywróciło mnie głośne westchnienie psycholożki, przez co mimowolnie przeniosłam na nią swój wzrok.

– Annabelle... – zaczęła przyjemnym głosem, odważnie odwzajemniając moje spojrzenie – To twoja czwarta sesja, na której w ogóle się nie odzywasz. Mimo to chcę, abyś pamiętała, że ten pokój to bezpieczna przestrzeń. Możesz się tu śmiać, możesz płakać, możesz nawet milczeć, jeśli tego właśnie chcesz, ale możesz też ze mną porozmawiać.

Po raz kolejny podczas mojej terapii zignorowałam jej wypowiedź.

– Wiesz, dlaczego w ogóle tu jesteś?

– Bo moi rodzice boją się, że zabiję się tak jak moja siostra i nie będą mieli na kogo przepisać firmy – parsknęłam gorzko.

– A dlaczego uważają, że miałabyś zrobić to, co twoja siostra? – dociekała, sprytnie łapiąc mnie za język.

– Bo jej chłopak z nią zerwał – odparłam z oczywistością w głosie. Byłam pewna, że o tym wiedziała. W końcu rodzice, gdy mnie tu zapisywali, musieli podać jakiś powód i mniej więcej objaśnić sytuację, w jakiej znalazła się moja rodzina.

– Czy z tobą także zerwał chłopak?

– Nie – zaprzeczyłam, czując narastającą w środku niepewność. Cholera, tak bardzo starałam się o tym nie myśleć. Tak bardzo nie chciałam myśleć o *nim*... – To ja z nim zerwałam. Tak jakby – dodałam niechętnie.

– Jak to się stało? – spytała, notując coś w swoim tablecie.

– Zobaczyłam go z inną dziewczyną na urodzinach przyjaciela – wyznałam, bawiąc się palcami u rąk. Powoli zaczynałam się denerwować.

– Zdradził cię? – Pani Lauren spojrzała na mnie uważnie.

– Jeśli najpierw wmawianie mi, że mnie kocha, a później wejście na salę, trzymając za rękę dziewczynę, z którą później całował się na moich oczach, można nazwać zdradą, to tak, zdradził mnie – przyznałam.

Nie wiedziałam, co natchnęło mnie do tego, aby jednak otworzyć się przed kobietą i opowiedzieć jej o tych wszystkich rzeczach. Na poprzednich spotkaniach tego nie robiłam, bo najzwyczajniej w świecie nie chciałam. Mało tego, ja nie tylko nie chciałam o nim mówić, ale przede wszystkim nie chciałam o nim myśleć. Pragnęłam zapomnieć. O nim i o wszystkim co z nim związane. Żeby tak nie bolało... A teraz... Nie wiem... To tak jakby pani Lauren miała jakąś tajną moc przyciągania do siebie ludzi i wyciągania z nich ich największych tajemnic.

– Jak się wtedy czułaś? – zadała kolejne pytanie.

Zacisnęłam palce w pięści i sięgnęłam pamięcią do momentu, w którym moje życie ponownie się posypało. Wtedy wspomnienia zaczęły wracać do mnie jak bumerang i niestety wszystkie emocje, które mi wtedy towarzyszyły, również. Na początku chciałam je od siebie odepchnąć, lecz psycholożka zauważając moje próby, powiedziała:

– Nie uciekaj przed uczuciami, Ana. Nie walcz z tym.

A ja, głupia, naiwna ja, jej posłuchałam, i to wszystko do siebie dopuściłam.

*Pokręciłam głową, aby upewnić się, że nie śnił mi się jakiś koszmar, jednak po chwili zrozumiałam, że to, na co patrzyłam, działa się naprawdę.*

*Nathan naprawdę obejmował Victorię w talii, jakby to ona była jego dziewczyną, a nie ja. I naprawdę ją wcześniej całował.*

*Boże...*

*Niedobrze mi.*

*– Co jest, kurwa?! – Usłyszałam krzyk wściekłego Liama. – Nathan, co ty odpierdalas?! –*

*Dopiero po chwili zorientowałam się, że na sali było przeraźliwie cicho. Muzyka już nie grała, a ludzie się nie bawili. Czemu...?*

*Liam podszedł do Nathana szybkim krokiem, a następnie bez zastanowienia popchnął przyjaciela, przez co ten oderwał się od Vicky, która z krzywym uśmiechem na ustach oglądała całe to przedstawienie. Stojąca obok mnie Kathe, widząc to, nie mogła powstrzymać się od krótkiego pisku. Zastoniła sobie usta dłońmi. Była zszokowana zachowaniem swojego chłopaka, który wyzywał i w dalszym ciągu popychał jednego ze swoich najlepszych kumpli.*

*Lecz ja nie zwróciłam na to uwagi. Nie zwracałam uwagi na nikogo innego tylko na tego pięknego, bursztynowookiego chłopca, który teraz wydawał mi się mniej znajomy niż kiedykolwiek.*

*Nathan obojętnie reagował na zaczepki Liama i po prostu pozwalał mu na to wszystko. Wyglądał tak... Chłodno. Pusto. Jak nie on. Nie jak mój Nathan.*

*Nie wiedziałam, co spowodowało mnie do tego, aby do niego podejść. Ledwo z tych emocji trzymałam się na nogach, ale potrzeba skonfrontowania się z nim twarzą w twarz była silniejsza ode mnie.*

*– Nie rozumiem – powiedziałam cicho, jednak wiedziałam, że Nathan to usłyszał. – Dlaczego... – zaczęłam, lecz przez natłok myśli w głowie, nie dokończyłam pytania.*

*Jego oczy, którymi wpatrywał się we mnie nieprzerwanie, były zaszkłone. Tylko dzięki nim mogłam zauważyć, że nie podszedł do tego obojętnie.*

– Przepraszam – odparł niemal bezgłośnie.

*Ze łzami w oczach pokręciłam głową, nie mogąc uwierzyć w niedorzeczność tej całej sytuacji; nie chciałam w nią wierzyć. Pragnęłam, aby to wszystko okazało się jedynie kolejnym z moich przekleństw koszmarów. Jednak sekundy mijały, a ja się nie wybudzałam. I z każdą chwilą, kiedy Nathan stał przede mną i patrzył na mnie pustym, chłodnym wzrokiem, docierało do mnie, że mój chłopak mnie naprawdę zdradził. Żal, który czułam w środku, przeradzał się w coraz większą wściekłość.*

*W końcu nie wytrzymałam.*

– Nienawidzę cię – syknęłam z żalem. – Tak kurewsko mocno cię nienawidzę.

*A następnie wyminęłam go, zgarnęłam swoją torebkę z boksu, w którym ją zostawiłam, i wyszłam z sali, nie zwracając uwagi na nikogo innego.*

– Jak się wtedy czułaś? – spytała ponownie pani Lauren, wyrwając mnie w ten sposób z zamyślenia.

Przełknęłam z trudem gulę, która utworzyła się w moim gardle, i odetchnęłam głęboko.

– Jakby mi się to wszystko śniło. Jakby to, co widziałam, nie było prawdziwe – odparłam drżącym głosem. – W pierwszej chwili mnie po prostu zatkało, bo nie sądziłam, że po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, on nie powie mi nic więcej, oprócz głupiego „przepraszam” – prychnęłam gorzko. – Ale ten szok nie potrwał długo. Później niemal od razu poczułam nieopisaną złość.

– Na kogo?

– Na niego oczywiście. Ale też w jakimś stopniu na siebie. Jego przeklinałam za to, że pozwolił mi się w sobie zakochać, a siebie za to, że byłam tak głupia i naiwna, by to zrobić. Bo w końcu i tak finalnie tylko przez to cierpię.

– Jak wyładowałaś tę złość?



– Na początku po prostu wyszłam z imprezy. A właściwie praktycznie z niej wybiegłam. Później, gdy wróciłam taksówką do domu i byłam już w swoim pokoju... – Urwałam, zastanawiając się, czy powiedzenie tego, co wydarzyło się po moim powrocie, było dobrym pomysłem, lecz po krótkim namyśle, zdecydowałam również z tego się zwierzyć. W końcu Lauren była tu po to, by mi pomóc, a nie aby mnie oceniać. – Ja... Wpadłam w szal. Płakałam i krzyczałam, że go nienawidzę. Że nie chcę go znać za to, jak mnie skrzywdził i że dla mnie już nie istnieje, a za moment na kolanach modliłam się, by do mnie wrócił, bo tak bardzo go kocham. To wszystko usłyszał mój ochroniarz, Chris, który wszedł chwilę później do środka, ponieważ myślał, że coś mi się stało. Kiedy chciał mnie pocieszyć i mnie przytulić, zaczęłam go bić i jeszcze bardziej płakać. Uspokoiliam się dopiero po kilkunastu minutach. W ciągu tego czasu Chris nie puścił mnie nawet na moment i cały czas delikatnie głaskał mnie po głowie.

– Gdzie byli wtedy twoi rodzice?

– W domu – odparłam, jak gdyby nigdy nic.

– I nie przyszli sprawdzić, co się z tobą dzieje? Czy może nie słyszeli twojego wybuchu?

– Przyszli, jednak chyba nie wiedzieli, jak się zachować i jak mi pomóc, ponieważ cały czas stali w miejscu i patrzyli, jak według nich obcy dla mnie mężczyzna daje mi więcej komfortu niż oni przez ostatnie pięć lat.

– Dlaczego?

Poprawiłam się na kanapie i westchnęłam głośno, w duchu ciesząc się ze zmiany tematu. Rana po Nathanie była dla mnie nadal dość świeża, i w dodatku bardzo głęboka, aby ją dotykać, dlatego z dwojga złego rozmowa o moich sprawach rodzinnych trochę bardziej mi odpowiadała.

– Rodzice od śmierci mojej siostry zamknęli się w swojej szklanej bańce, która była w stanie pomieścić ich i ich pracę. Miejsca dla mnie już niestety nie starczyło.

– Przestali się tobą interesować?

– Dokładnie. – Skinęłam głową.

– Możesz to rozwinąć? – dopytywała.

– Nie ma tu co rozwijać. Po prostu ich nie obchodziłam. Byłam dla nich zbyt dużym problemem po takiej tragedii, jakiej doświadczyli, dlatego wynajęli mi opiekunkę, która sprawuje nade mną opiekę do dziś. To do niej od trzynastego roku życia muszę się zwracać ze wszystkimi moimi sprawami i prośbami. Przez to, że rodzice po śmierci Emily załatwili mi domowe nauczanie, Rebecca, w sensie moja opiekunka, mogła mieć nade mną nadzór przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dopiero od niedawna zaczęłam uczęszczać do liceum.

– Jakie masz z nią relacje?

Nie mogąc się powstrzymać, parsknęłam pod nosem.

– Złe.

– To znaczy?

– Delikatnie mówiąc, nie lubimy się.

– Dlaczego?

Westchnęłam głośno i odpowiedziałam mojej terapeutce o Rebecce oraz o mojej relacji z tą kobietą. Pani Lauren przez kilkanaście długich minut uważnie mnie słuchała. Przerывała mi jedynie wtedy, kiedy chciała o coś zapytać, przez co rozmowa ciągle kręciła się wokół Rebekki. Mogłam dostrzec, że z każdą chwilą była coraz bardziej zaskoczona moją opowieścią. I szczerze? Nie ma się jej co dziwić – też byłabym niezłe zdziwiona, gdybym usłyszała od obcej osoby tak pokręconą życiową historię.

Dzięki temu, że dziś trochę bardziej otwarcie podeszłam do mojej terapii, minęła mi ona w bardzo szybkim tempie. Zanim się zorientowałam, zostało tylko pięć minut do końca. Pani Lauren, zauważając to, westchnęła głośno i pomasażowała się ręką po czole.

– Annabelle... Chciałabym... Muszę... – zaczęła nieporadnie.

– Wybacz. – Odetchnęła głęboko. – Trudno jest mi teraz ubrać

myśli w słowa. Dowiedziałam się na dzisiejszej naszej sesji bardzo dużo, przez co wiem, że czeka nas nie tylko jeden problem do przepracowania. A jak na tak młodą osobę jak ty, jest ich naprawdę wiele. Między innymi trauma z dzieciństwa, strata bliskiej osoby, brak zainteresowania ze strony rodziców, przemoc psychiczna i fizyczna i teraz jeszcze bolesne zerwanie z chłopakiem. A z tego wszystkiego niestety powstają kolejne problemy takie jak trudności z przystosowaniem się do środowiska, nieufność, stany lękowe i wiele, wiele innych. Ale to nic, jakoś to wszystko naprawimy. – Posłała mi ciepły uśmiech. – Żałuję jedynie, że nikt wcześniej nie zadbał w prawidłowy sposób o twoje zdrowie psychiczne, przez co musiałaś tyle czasu zmagać się z takimi trudnościami sama.

*Tak, ja też tego żałuję, pomyślałam.*

– Na kolejnej wizycie zaczniemy od tematu śmierci twojej siostry, ponieważ to od niego wszystko w twoim życiu zaczęło się psuć. Później stopniowo będziemy przechodzić do następnych – powiadomiła. – Na razie prosiłabym cię, abyś swój wolny czas spędziła z kimś bliskim. W dowolny sposób. Chcę, abyś poczuła, że nie jesteś w tym wszystkim sama.

Skinęłam głową ze zrozumieniem i zerknęłam na wiszący na przeciwległej ścianie zegar, który wskazywał trzynastą. Widząc, że moja terapia dobiegła dziś końca, podniosłam się z miejsca, pożegnałam z panią Lauren i wyszłam z jej gabinetu, a następnie razem z Chrisem – który przez cały ten czas czekał na mnie przed pomieszczeniem – opuściłam ośrodek i skierowałam się do auta.

W drodze powrotnej nie rozmawialiśmy zbyt dużo. Spytał tylko, jak przebiegła mi dzisiejsza sesja, a ja odpowiedziałam jedynie krótkim „dobrze”. Jednak – żeby go nie martwić – zjadłam jabłko, które wzięłam sobie na drogę, co mężczyzna przyjął z lekkim uśmiechem.

Później, gdy wróciliśmy do domu, Chris zajął się swoimi obowiązkami, a ja zamknęłam się w swoim pokoju, w którym aż do wieczora oglądałam seriale. Później zeszłam na jakiś obiad, do czego oczywiście zmusił mnie Anderson, lecz tym razem ja-koś mocno przeciw temu nie protestowałam. Co prawda ledwo ruszyłam swój posiłek, ponieważ dalej nie miałam apetytu, ale przynajmniej nie trzeba było mnie nie wiadomo jak do tego zachęcać i prosić. I to właśnie po obiedzie postanowiłam, że wypełnię prośbę mojej terapeutki i spędzę czas z kimś bliskim. Gdy Chris chował po nas naczynia do zmywarki, spytałam:

– Miałbyś może ochotę, aby pograć ze mną w scrabble?

Kiedy usłyszał moje pytanie, na początku rozejrzał się wokół, jakby myślał, że mówiłam do kogoś innego, przez co parsknęłam pod nosem. Dopiero chwilę później, choć spojrzął na mnie z zaskoczeniem, niemal od razu zgodził się, kiwając głową.

– Jasne – odparł z lekkim uśmiechem, który mimowolnie odwzajemniłam.

Sama nie wiedziałam, czemu akurat poprosiłam go o to, aby pograć ze mną w scrabble. Pomysł z planszówką wpadł do mojej głowy jakoś w trakcie obiadu i nie chciał z niej wyjść, dlatego postanowiłam go zrealizować. I szczerze? W ogóle tego nie żałowałam; świetnie się przy tym bawiłam. W końcu pierwszy raz od dwóch tygodni czułam się szczerze wolna od tego całego cierpienia. Przez dwie długie godziny śmiałam się i rozmawiałam z Chrisem, jakby jutra miało nie być. I naprawdę mi to pomogło, bo przynajmniej nie myślałam o tym wszystkim, przez co teraz przechodziłam.

Lecz gdy tylko położyłam się do łóżka, rzeczywistość od razu do mnie wróciła. Choć na początku byłam pewna, że całkowicie zmęczona dzisiejszym dniem od razu zasnę, sen jak na złość nie przychodził długo, a czas płynął nieubłaganie wolno. Przez to

niestety wróciły też do mnie wszystkie złe myśli i przykre wspomnienia, które wżarły się w mój umysł do tego stopnia, że znowu kolejną noc z rzędu długimi godzinami płakałam w poduszkę, dusząc się własnymi łzami.

Bo ból nie dawał o sobie zapomnieć.